Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 35 gr. Nr. 22.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

• POLITYCZNY • SPOŁECZNY • LITERACKI •

Warszawa, 12 Września 1925.

TREŚĆ:

P. P. S. na terenie międzynarodowym.

„Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej" — powiedzieli sobie z pewnością delegaci Polskiej Patrji Socjalistycznej po powrocie z Marsylji.

Gdy jeszcze większość członków kongresów socjalistycznych stanowiła element współodpowiedzialny za bieg i wynik wojny, gdy P. P. S. miała jeszcze odwagę cywilną radzić nad tem, czy może zasiadać przy jednym stole z identycznego typu socjalistami niemieckiemi, gdy fałszywe okrzyki rzekomego zwycięstwa rozbrzmiewały na całym świecie, a Daszyńscy współpracowali z Witosami, pompując w nich w imię patrjotyzmu „lewicowość" i kijowskie wyprawy — P, P. S. czuła się jeszcze, jak u siebie w domu.

Im dalej jednak, tem gorzej. Obecnie kongresy socjalistyczne (o, nawet II. Międzynarodówka!) — to dla P. P. S. wyżymaczki, wyciskające z nich hasła rewolucyjne i rezolucje ultra-czerwone!

„Gdyby pepeesowcy, choćby w drobnej części, podobni byli do siebie samych z okresu kongresu z Marsylji — powiedział nam jeden z uczestników kongresu — wstąpiłbym do P. P. S."...

Sądzimy, że dla stwierdzenia rewolucyjności P. P. S. nie trzeba aż kongresu międzynarodowego. Wystarczy przeczytać szereg artykułów w „Robotniku" pióra tych samych Posnerów, Perlów, Niedziałkowskich i Diamandów, którzy w Marsylji również przemalowali szyldy swoje na kolor czerwony. Więcej nawet, jesteśmy przekonani, że gdyby niejeden z artykułów tych ukazał się, naprzykład, w „Przedwiośniu", podpisany jakimiś skromnymi inicjałami — odpowiednie numery zostałyby skonfiskowane, a redaktor nasz odpowiedziałby przed sądem z art. 129 K. K.

Lecz władze bezpieczeństwa zdają sobie sprawę z tego, że P.P.S. dla utrzymania wpływów wśród mas robotniczych musi się maskować hasłami i frazesami rewolucyjnymi, toleruje więc mocno czerwony kolor „Robotnika", odezw i wieców pepeesowskich.

Rola P. P. S. na terenie międzynarodowym jest jeszcze cięższą. Z wygłaszanych na kongresie Marsylijskim mów przedstawicieli P. P. S, wynikałoby, że P. P. S. jest jedyną partją w Polsce, która prowadzi proletarjat polski do rewolucji socjalnej, a idea pokoju, sprawa mniejszości narodowych i inne mają w osobie tej partji jedyną rzeczniczkę, skutecznie program socjalistyczny realizującą.

Zbytecznem jest chyba dowodzić, jak daleką jest rzeczywistość od tych frazesów rewolucyjnych. Nikt się chyba (oprócz rzeczywiście zainteresowanych demagogów „rewolucyjnych") w Polsce nie łudzi co do właściwego oblicza P.P.S. i jej roli w rządzie oraz we wszystkich sprawach, których ofiarami są masy pracujące i wszystkie te czynniki, które stają na przeciwległym brzegu polityki głąbińsko-daszyńskiej i strońsko-kwapińskiej!...

Atoli elaboraty, przywiezione przez pepeesowców do Marsylji, tym razem wysłuchiwane już były ze sceptycznym uśmiechem, a działalność ich na terenie Polski dyskredytowana była przez przedstawicieli Niezal. Soc. Partji Pracy,

Nie udało się już frazesem „wymigać się" wobec przedstawicieli II Międzynarodówki, którzy zaczynają rozumieć, że tolerować taktykę P. P. S., czy bułgarskiej partji — jest równoznaczne z ostatecznym bankructwem wobec mas robotni-

czych, które prędzej obudziły się po okresie dzikich pląsów wojennych, niż ich przywódcy,

Byłoby rzeczą bardzo pouczającą, gdyby ogłoszony został stenogram referatów najważniejszych, a głównie delegatów przedstawicieli Polski i polemika między niemi. Oczywiście, nie czyni tego P. P. S., a powinna się na to zdobyć N. S. P. P. Stenogramy takie stanowiłyby niezwykle ważny materjał dla dyskusyj w łonie samych partyj. Jeśliby polemika taka w zestawieniu z rzeczywistością w skutkach swych nie wskazała P.P.S. na jej właściwe miejsce i na właściwą nazwę samej partji, to w każdym razie robotnicy polscy, którzy znają przebieg prac Kongresu tylko z sprawozdań przedstawicieli P. P. S., zażądaliby przed przyszłym kongresem innej może reprezentacji lub zmusiliby swoją partję do zmiany taktyki w kierunku wymagań głoszonego programu.

Wydanie dokładnego sprawozdania kongresu byłoby jedną bodaj z najbardziej pozytywnych stron pracy tych przedstawicieli polskiego proletarjatu, którzy rozumieją rolę P. P. S. w Polsce i z nią się nie godzą. *J. O-cz.*

O jednolity front.

Cała Europa, a rzec można świat cały, coraz dotkliwiej odczuwa skutki przedwojennej bojowej polityki kapitału międzynarodowego.

Niema dziś kraju, któryby spożywał owoce zwycięstwa. Wojnę przegrali wszyscy, głównie zaś podkreślić należy, że państwa militarystyczne w walce o Europę, nie zauważywszy jakgdyby tego przysłowiowego trzeciego, który w każdej wojnie największe ofiary ponosi, doprowadziły do zubożenia mas pracujących, tem samem do ich zrewolucjonizowania.

Sytuacja gospodarcza i polityczna świata zmusiła uczestników morderczej wojny do gorączkowej pracy nad zabliźnianiem ran. Powstał cały szereg organizacyj międzynarodowych, które z jednej strony starają się łatać potrzeby gospodarcze poszczególnych krajów i utrzymać rządy obecne przy władzy, z drugiej strony — pozorować wysiłki w kierunku poprawy bytu mas pracujących, przyjmujących groźną postawę.

I oto, zwłaszcza w ostatnich czasach, obserwujemy dwa prądy: międzynarodowa straż kapitalistyczna gasi małymi minimaxami tu i owdzie wybuchające pożary, ciągle się zjeżdża,

radzi, organizuje międzynarodowe biura, ligi, komisje, arbitraż etc. Drugim prądem, prądem najnowszym, jest bardzo intensywna praca międzynarodowych organizacyj pracowniczych.

Prawie jednocześnie odbywały się zjazdy niemieckich związków zawodowych w Wrocławiu, francuskich reformistycznych i komunistycznych w Paryżu, a 7 b. m. zaczął się ciekawy i doniosły w następstwu kongres angielskich Trade-Unionów w Scarborugh.

Główną troską wszystkich zjazdów przedstawicieli mas pracujących jest zjednolicenie frontu robotniczego, który pozwoli na występowanie w całej sile i powadze. Ciekawą jest rzeczą, że jak kierownicy polityki europejskiej pozbywają się jakgdyby stopniowo animozyj, które dotąd nie pozwoliły poszczególnym członkom sojuszów zasiąść do jednego stołu, tak i pracujący całego świata przetarli oczy po kurzawie wojennej i, otrząsnąwszy się od narzuconego, nienaturalnego dla mas pracujących szowinizmu, zasiadają do jednego stołu i usiłują zacisnąć węzły przyjaźni ponad głowami będących dziś jeszcze u władzy swoich przeciwników klasowych.

W miarę wytykania sobie nawzajem błędów przeszłości, czystszą się staje i jaśniejszą linja polityki i programu prac międzynarodowych organizacyj pracy.

T. zw. II Międzynarodówka, której poszczególne partje były właściwie w swoim czasie podporą rządów wojny, dziś z rumieńcem na obliczach spędzają grzechy niedawne jak przykra zmorę,

W Marsylji potężnie brzmiało już wołanie o jednolity front robotniczy, a większość stała na stanowisku współpracy z zwalczaną dotąd Rosją. Zdawałoby się, że jeśli kapitał dla swoich celów może wchodzić w legalny, czy ukryty narazie kontakt z Rosją, to nie mniej pracujący są zainteresowani w zawarciu kontaktu z elementem bratnim, niezależnie od ustroju, jaki w Rosji obecnie panuje. Kontakt ten, a co zatem idzie utworzenie jednej wielkiej międzynarodowej organizacji przedstawicieli pracy napawa poważnem strachem klasy posiadające. Nic też dziwnego, że czynią wszystko w kierunku rozbicia usiłowań przywódców ruchu robotniczego, a w swoją pracę pod pozorem frazesów o patryjotyźmie, poczuciu państwowości, niebezpieczeństwie komunizmu etc., wciągają nawet niektóre partje socjalistyczne.

Dzisiaj jednak oportunizm przestał być modny i na terenie zjazdów międzynarodowych coraz bardziej wstydliwie ukrywany.

Starzy przywódcy socjalistyczny, balansujący od fotelów ministerjalnych do wieców fabrycznych będą musieli ustąpić pod naporem głosów uświadamiającego sobie konieczność utwo-

rzenia jednolitego frontu robotnika. Nie pomoże już dyplomacja, na co wskazują rezolucje zjazdów robotniczych w poszczególnych krajach. Pod tym względem prym trzymają robotnicy angielscy, którzy, co prawda, nie stosują dróg ani środków rewolucyjnych, lecz mając możność dziś nawet objąć i sprawować rządy, konsekwentnie przygotowują jednolity front robotniczy.

Im prędzej zrozumieją to prowodyrzy mas pracujących w Polsce (i nie tylko w mowach na zjazdach międzynarodowych a w rzeczy samej), tem większe wpływy w masach uzyskują i tem pewniej masy te do zwycięstwa poprowadzą, jeśli... jeśli hasła i program pisany nie jest tylko figowym listkiem dla jakichś ukrytych celów.

Kongres wolnomyślicieli w Paryżu.

Praca polska dyskretnie przemilczała o kongresie, zadowolniwszy się przytoczeniem ustępów, zawierających protest przeciw skazaniu w Polsce bojowców komunistycznych.

Dowiedziawszy się przeto o powrocie z zagranicy p. Jana Hempla, postanowiłem z tego skorzystać i zwróciłem się doń z prośbą o udzielenie bliższych danych.

— Jak przedstawiał się międzynarodowy kongres wolnomyślicieli? — zapytałem na wstępie.

— Dość — poważnie. Choć nie był już tem, czem były przedwojenne kongresy wolmomyślicielskie, kiedy brały w nich udział największe znakomitości francuskiego i wogóle zachodnio-europejskiego świata kulturalnego.

— Czem pan to tłomaczy?

— Pewnem wycofaniem się radykalnej burżuazji z walki przeciwko religji. W samej Francji można zauważyć jakby nawrót ku klerykalizmowi. Burżuazja zlękła się wzbierającej fali rewolucyjnego ruchu robotniczego i w strachu przed chłopem i robotnikiem ucieka do kościoła.

— Czy kongres był usposobiony ugodowo wobec religji?

— O nie — wprost przeciwnie. Był otwarcie ateistyczny.

— Ile krajów było reprezentowanych?

— 19. Najpomyślniej przedstawia się rozwój ruchu wolnomyślicielskiego w Anglji, w Niemczech i w Czechach. Przedstawiciel Anglji mówił o ogromnym spadku religijności w masach robotniczych w ciągu lat ostatnich. Kościoły angielskie—niegdyś przepełnione — dzisiaj pustoszeją. W Niemczech różne organizacje wolnomyślicielskie liczą do miljona zarejestrowanych członków. Setki tysięcy zorganizowanych wolnomyślicieli posiada Czecho-Słowacja i stokilkadziesiąt tysięcy maleńka Austrja.

— Czy w tych krajach ruch wolnomyślicielski związany jest z jakimś kierunkiem politycznym?

— Przedstawiciel Anglji powiedział: jakkolwiek sam jestem socjalistą i przeciwnikiem komunizmu przyznać muszę, że socjaliści angielscy, a szczególniej najbliżsi przyjaciele Mac Donalda, nie tylko nie prowadzą propagandy wolnomyślicielskiej, ale wprost schlebiają przesądom religijnym i ostentacyjnie uczęszczają do kościołów. Propagatorami bezreligijności w masach robotniczych są przeważnie komuniści — i znajdują szeroki posłuch.

— A w innych krajach?

— W Belgji socjaliści, biorący teraz udział w rządzie, zawarli blok z klerykałami. Kongres przedyskutował tę sprawę i stanowczo potępił skrajnie ugodowe wobec kościoła stanowisko socjalistów belgijskich.

— Czy przedstawiciele skrajnej lewicy robotniczej brali oficjalny udział w kongresie?

— Nie, kongres miał charakter burżuazyjno-inteligencki. Znakomitą większość jego uczestników stanowili profesorowie bądź uniwersytetów, bądź szkół średnich. Było także nieco literatów i publicystów. Z zawodowych polityków—wiem jedynie o obecności socjalistów, deputowanych parlamentu belgijskiego. Przedstawicieli związków zawodowych nie było wcale.

— Wynikałoby z tego, że skrajnie lewe żywioły robotnicze nie interesują się ruchem wolnomyślicielskim?

— Przeciwnie—i to bardzo żywo.—Istnieje odrębna proletarjacka międzynarodówka wolnomyślicielska, założona w Wiedniu. Jej przedstawiciele dr. Hartwig i dr. Tränzl byli na kongresie w Paryżu. Pragnęli oni dyskusji publicznej na temat zasad wolnomyślicielstwa, ale prezydjum zjazdu do takiej dyskusji nie dopuściło. O dalszych stosunkach międzynarodówek wolnomyślicielskich zadecydują pertraktacje między obu ich sekretarjatami.

— W prasie polskiej głośnem echem odezwało się pańskie wystąpienie na kongresie. Czy musiał pan długo przekonywać kongres, aby skłonić go do uchwalenia rezolucji, potępiającej reakcyjne prądy w Polsce?

— Bynajmniej.—Ograniczyłem się do odczytania projektu rezolucji i do dodania do niej kilku krótkich komentarzy. W oczach kulturalnej Europy Polska dzisiejsza ma opinję jak najgorszą. Takie fakty, jak więzienie posłów opozycyjnych za ich działalność wiecową, zamykanie czasopism robotniczych, zamykanie związków zawodowych i takich wielkich instytucyj oświatowych, jak np. Uniwersytet Ludowy w Warszawie, od-

dawna wywołują oburzenie całej Europy. Dla uczestników kongresu, dla spokojnych i dalekich od poglądów klasowych, ale nawykłych do praworządności liberałów szwajcarskich, angielskich, amerykańskich, francuskich i innych są to rzeczy potworne i niemal niezrozumiałe.—Kiedy zaś mówiłem o skazywaniu nieletnich na ciężkie więzienie, za rozdawanie odezw lub za klejenie afiszów, kiedy mówiłem o wyrokach śmierci, groza przeszła nad zgromadzeniem.

— Czy spotkał pan jakie sprzeciwy?

— Kongres był tak oburzony i poruszony, że proponowana przezemnie rezolucja została przyjęta jednogłośnie przez aklamację.

— Czy znalazło to oddźwięk?

— Tak i bardzo duży oddźwięk. Jakem już panu spomniał Polska ma wyrobioną opinję kraju czarnej reakcji. Na wszystkich wiecach i zgromadzeniach robotniczych mówi się o Polsce tak samo, jak o Bułgarji i Rumunji — to znaczy jako o kraju, gdzie najelementarniejsze swobody demokracji burżuazyjnej istnieją tylko w paragrafach konstytucji.

— Czy innych podobnych rezololucyj kongres nie uchwalił?

— Owszem. Uchwalił również rezolucję, protestującą przeciwko panowaniu faszyzmu we Włoszech. Zgłosiła ją delegacja włoska.

Teks.

Kryzys teatralny.

III.

Opera warszawska — z natury rzeczy teatr reprezentacyjny stolicy Polski — zbogacił swój repertuar w ubiegłym sezonie o cztery nowe utwory i dwie nowe inscenizacje oper już dawniej wystawianych.

Z tych sześciu premjer — żadna nie wprowadzała do repertuaru utworu polskiego. Nie byłoby w tem nic szczególnego gdybyśmy nie posiadali w naszej muzyce prawdziwie, wartościowych dzieł takich kompozytorów, jak nieboszczyka Noskowskiego, żyjących — Szymańskiego, Różyckiego, Szeluty i wielu innych. — Różycki, jak wiadomo, znajdował już inscenizację — w Niemczech... Sądzić należy, że wobec zagadkowych praktyk dyrekcji Opery Warszawskiej i inni wybitni kompozytorzy polscy zmuszeni będą szukać gościny na scenach muzycznych zagranicą, np. w Portugalji, Wenezueli, Sjamie... Dopiero w ostatnich dniach ukazał się „Zygmunt August“ „nieszkodliwego“ Joteyki... ale to już należy do nowego sezonu.

Narówni z nową muzyka polską zaniedbano — starszą. Opery Moniuszki, jak „Halka", „Straszny Dwór" i t. d. Nawet gorzej: boć lepiej wcale nie wystawiać, niż widowiskiem kompromitować utwór, no... i kulturę narodu, który pozwala na takie przedstawienia, gdzie (jak w „Strasznym Dworze") „modrzewiowe ściany dworku" marszczą się, fałdują i drgają, jak galareta, przy każdym kroku aktora.

Niechlujstwo wystawy, absurdy reżyserji niewątpliwie osiągnęły rekord przy przedstawieniach Moniuszki, ale niewiele lepiej rzecz się ma z utworami zagranicznemi. O ile zrozumiałe jest to do pewnego stopnia w utworach „żelaznego repertuaru", granych z roku na rok stereotypowo, to objaw ten w premjerach, a jeszcze więcej — w nowych inscenizacjach dowodzi, że opera była zupełnie źle prowadzona.

Muszę się w tem miejcu zastrzec, że zarzuty moje kieruję niemal wyłącznie przeciw ogólnemu kierownictwu i stronie teatralnej przedstawień. Co do strony muzycznej, to zarówno zespół orkiestrowy, jak i kapelmistrze—Dołżycki i Młynarski—zawsze niemal stali na wysokości zadania. W materjale śpiewaczym dotkliwie daje się uczuć od śmierci Ostrowkiego — brak dobrego basu; nie wiele lepiej jest z barytonami. Dygas, Gruszczyński i Dobosz natomiast bardzo dobrze jeszcze reprezentują tenory. Ale wśród sopranów zastraszający jest brak sił młodszych, posiadających możliwe warunki zewnętrzne dla ról dziewczęcych.

Wspólną wadą naszych solistów jest zaniedbanie elementu aktorskiego

To samo można powiedzieć o chórach i statystach.

Tu trzeba stwierdzić, że nadzieje, pokładane w reżyserji Popławskiego, jak dotychczas, — zawiodły.

Balet opery warszawskiej nie wyszedł (od czasów „Pana Twardowskiego") poza szablony choreograficzne europejskie i rosyjskie, choć technicznie przedstawia się dobrze.

Przechodząc do bliższego przeglądu widowisk, zdawałoby się, że można wskazać jako na zasługę kierownictwa — na wzbogacenie repertuaru o dwie sztuki wagnerowskie.

Tymczasem porwano się na Wagnera i, nie zważając na cykliczny charakter twórczości mistrza z Bayrenth, — wystawiono „Zygfryda", chociaż nie grano ani „Złota Renu", ani „Pierścienia Nibelungów". Co gorsza dano widowisko szablonowe, pozbawione odczucia istotnych walorów teatralnych, tkwiących w dziełach Wagnera. Jeszcze znacznie gorsze było nowe przedstawienie „Śpiewaków Norymberskich".

Nowe wystawienie „Carmen" nie dało spodziewanych jakichś naprawdę świeżych momentów inscenizacyjnych.

Najlepszem przedstawieniem sezonu była niewątpliwie „Godzina Hiszpańska" Ravel'a. Oryginalna, nowoczesna mu-

zyka i udatna, marjonetkowa cokolwiek stylizacja inscenizacyjna złożyły się na widowisko istotnie piękne. Szczęśliwie nie wtłoczono go w konwencjonalne ramki szablonu operowego; „za to“ — ograniczono ilość przedstawień do minimum.

Wystawiono również po raz pierwszy cenną operę Mozarta „Don Juan“, której, niestety nie mogłem słyszeć, a którą w/g opinji krytyki utrzymano na dość poważnym poziomie, oraz „Andrzeja Chenier“, operę słabą, której warszawska wystawa bynajmniej blasku nie dodała.

IV.

Trzecie nieodrodne dziecię teatralne Magistratu m. st. Warszawy—farsa w Teatrze Letnim spełniało zdaje się właściwie zadanie pigułek podniecających dla starszych panów. Nie darmo w sprawozdaniu z któregoś przedstawiania recenzent „Polski Zbrojnej“ wyznał, że po takiej sztuce nie można tak odrazu „pójść spać“. Wystawiono tam 8 nowych łaskotek, z tego 2 krajowe, a 6 bzdurstw zagranicznych, współzawodniczących ze sobą w pospolitości i płaskości dowcipu. Również szablon inscenizanyjno — reżyserski święcił tryumfy we wszystkich widowiskach. Osobno wymienić trzeba niepornograficzne „Beczki złota”, które wystawione realistycznie robiły wrażenie naiwnie głupiej komedyjki, lecz niewątpliwie przy umiejętnem potraktowaniu fantastycznie — groterskowym stałyby się widowiskiem ciekawem, artystycznem i wesołem.

Reasumując wszystko, co się powiedziało o warszawskich teatrach miejskich, trzeba stwierdzić, że wszystkie one pracowały bez jakiegokolwiek planu artystycznego. Reżyserja i metody incenizacyjne nie odbiegły w nich na krok od utartego szablonu.

System protekcyjny panował zarówno w wyborze repertuaru, jak w obdzielaniu rolami aktorów.

Wspólną ich też cechą były ogromne deficyty, w czem Letni solidaryzował się ze swemi „poważnemi“ braćmi, mimo że farsa miała dawać zyski.

Nie przeszkadzało to, że bilety wszędzie były bardzo drogie, niedostępne dla inteligencji i robotników.

Z doskonałą więc tępotą artystyczną szła w parze niedościgniona nieudolność administracyjna.

Oto dorobek teatrów utrzymywanych z podatków, któremi prześwietny Magistrat tak dokładnie obłożył klasy pracujące stolicy.

Przecież zdanie, że zadaniem komunalnych teatrów jest dostarczanie tanich a wartościowych widowisk dla jaknajszerszych sfer ludności — jest tylko ordynarnym agitacyjnym frazesem bolszewickim.

Nie masz to, jak fachowi mężowie zaufania burżuazji u steru samorządu! *T. N.*

Echa Zjazdu dziennikarzy ekonomistów we Lwowie.

Zjazd dziennikarzy i publicystów ekonomistów jaki się odbył we Lwowie w dniach 5 i 6-ego września należał do imprez niewątpliwie ważnych i pożytecznych. Niestety jednak. inicjatywa zwołania zjazdu zarówno jak i jego prezydjum wyłonione było ze sfer politycznych, ujmujących zagadnienia ekonomiczne jednostronnie z punktu widzenia interesów wielkiego przemysłu i handlu.

Zwykła obojętność polskiej lewicy parlamentarnej w stosunku do spraw ekonomicznych, tej lewicy, której program jako taki jest **scisle ekonomicznym** programem — przejawiła się w całej pełni na owym Zjeździe.

Lewica parlamentarna Polski nie była wcgóle reprezentowana, ani jeden głos w czasie obrad nie podniósł się celem wysunięcia interesów sfer pracowniczych i wzięcia ich pod uwagę przy obradach, jako poważnego współczynnika produkcji, grającego jedną z pierwszych ról w koncercie życia gospodarczego.

Jest to jeszcze jeden z przejawów konsekwencji socjalizmu polskiego, budującego swój pogląd na materjalistycznym pojmowaniu dziejów.

Co się tyczy samego przebiegu obrad, to nasamprzód po stwierdzeniu ich jednostronności i kładzeniu silnego nacisku na moment fiskalny, poziom ich nie był zastraszająco wysoki. Referaty programowe, po których należałoby się spodziewać zasadniczego ujęcia najważniejszych zagadnień, zawiodły, gdyż powierzchowne ich opracowanie nie poparte żadnemi faktami, oraz żonglowanie przypadkowemi spostrzeżeniami nie dały słuchaczowi nowych myśli i nie wysunęły ani jednego twórczego problemu. Jedynie referat red. „Przemysłu i Handlu" p. Czesława Pechego był opracowany bardziej źródłowo i wnosił do ciężkiej atmosfery obrad kilka nowych i trafnych spostrzeżeń z dziedziny polityki ekonomicznej.

Wałkowano w innych przemówieniach i referatach przeważnie kwestje aktualne, a więc kryzys gospodarczy i finansowy oraz stanowisko rządu w stosunku do prasy ekonomicznej. Nie było mówcy, któryby nie stwierdził, że informacje ze źródeł rządowych, oraz ze skazanego na wieczne potępienie, gremjalnie przez zebranych ekonomistów, PAT'a—są nieścisłe, tendencyjne i często wprost niezgodne z rzeczywistością.

Narzekano mocno na niski poziom polskiej prasy eko-

nomicznej, a jednocześnie sam poziom tego narzekania oraz ogólny poziom obrad stanowiły jaskrawe odbicie niskiego poziomu prasy.

Bolączki tej prasy, które w gruncie rzeczy wypływają poprostu ze źródeł niezbyt czystych, a mianowicie poprostu z tego, że ten, czy inny dziennik lub tygodnik, będący własnością takiej, czy innej grupy politycznej, lub poszczególnych ludzi na swoją modłę urabiają opinję — nie znalazły swego odbicia w akademickich i czysto teoretycznych rozprawach na temat tych bolączek.

Zapominano stale o ścisłym związku postulatów ekonomicznych z politycznemi, i o absolutnej niemożliwości rozdzielenia tych problemów i wyeliminowania z prasy ekonomicznej czynników natury politycznej.

Możnaby powiedzieć, że Zjazd odbył się pod znakiem tego nieporozumienia.

Kilka słów należy również poświęcić przemówieniom powitalnym, wśród których przemówienie Ministra Przemysłu i Handlu p. Klarnera posiadało kilka momentów humorystycznych, jak np. odwołanie się do roli oszczędności (!) w dzisiejszych warunkach, wtedy, gdy na głowę obywatela polskiego przypada znaków obiegowych na ogólną sumę 25 zł. w czem przeszło 33% stanowi bilon i bilety zdawkowe. Przedstawiciel rolnictwa p. Fudakowski, prezes C. T. R. w swoim przemówieniu powitalnem szłusznie atakował brak kontaktu pomiędzy sferami rolniczemi a prasą ekonomiczną, oraz powierzchowne i ryzykowne wnioskowanie o sprawach związanych z rolnictwem przez przedstawicili tej prasy. Zupełnie słuszne te zarzuty miałyby pełną słuszność, gdyby nie to, że w gruncie rzeczy p. Fudakowski, atakując prasę ekonomiczną wbijał puginał w piersi... reformie rolnej (!) jak to się dało wyczuć z całego jego przemówienia.

Zainteresowanie kwestjami poruszanemi na zjeździe przez plenum — słabe, na ogólną liczbę około 70 uczestników zaledwie 20 kilku zabierało głos. Powtarzanie się mówców— częste. Zupełnie możliwem jest, iż plenum składało się w swej większości z osób, które wobec kilkunastu rzeczywistych fachowców nie miało odwagi zabierać głosu, bojąc się poprostu „wsypy“ osobistej i organu przez się reprezentowanego. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać poziom rozmów „kuluarowych“ i „nieoficjalnych“.

W każdym razie mimo tych wszystkich usterek, Zjazd ten należy uważać sa inaugurację nowej fazy stosunków w prasie ekonomicznej. Prawdopodobnie, w wyniku tego zjazdu utworzony zostanie jednolity front prasy ekonomicznej, należy

się jednak obawiać, że front ten będzie całkowicie zwrócony przeciwko najżywotniejszym interesom klasy pracowniczej, jeśli nie zostanie to naprawione przez uczestnictwo w nowo zakładanym przez Prezydjum Zjazdu (noszące obecnie nazwę Tymczasowego Komitetu) Związku Dziennikarzy i Publicystów Ekonomistów — sfer reprezentujących interesy klasy pracowniczej.

O tem nie powinni zapominać Ci, którym dobro tej klasy leży na sercu.

H. R.

Teorja samorządu a idea samodzielności społecznej.

W walce o nową rzeczywistość, w tworzeniu nowych form współżycia ludzi, na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie wzajemnego stosunku dwuch czynników, związanych ze sobą węzłem dziejowej współzależności, t. j. społeczeństwa i państwa. Od takiego czy innego ukształtowania się tego stosunku zależy w przeważnej mierze kierunek oraz stopień rozwoju zarówno poszczególnych grup ludzkich, jak i całej ludzkości. Chodzi poprostu o supremację jednego z tych czynników nad drugim.

Dotychczas, pomimo złudne pozory, stosunek ten kształtuje się w kierunku przewagi czynnika państwowego nad społecznym. Utworzenie się państwa policyjnego, protendującego do roli wszechwładnego opiekuna społeczeństwa, ingenizującego na wszelkie dziedziny życia, musiało z natury rzeczy wywołać odpowiednią reakcję socjalną. Skutkiem tego jest dokonywująca się współcześnie stopniowa reformacja ustrojów państwowych i dążenie grup ludzkich do odebrania państwu całego szeregu funkcji, które ono dotąd samowładnie spełniało. Celem i kresem ego dążenia będzie, jak należy przewidzieć, takie objęcie przez tczynniki społeczne wszystkich funkcji publicznych, które doprowadzi do odpowiedniego zanarchizowania życia zbiorowego. Jasnem jest, że wyrwanie z rąk społeczeństwa tych funkcji, które stanowią sens istnienia gromady ludzkiej i pszekazanie ich państwu powoduje, po pierwsze, zmechanizowanie tych czynności, co pozbawia je soków żywotnych, a po drugie, zubożeni moralne społeczeństwa, które tworząc w danym względzie inicjatywę, wpada w bezwład duchowy i nikczemnieje.*) Jest też

*) Muszę zaznaczyć, że nie dotykam roli historycznej, jaką państwo odegrało w rozwoju społeczeństwa. Punkt widzenia byłby w tym wypadku odmienny. Chodzi mi tylko o stosunek tych dwóch czynników we współczesności historycznej.

rzeczą tych ludzi, którzy daną zbiorowość tworzą, aby do takiego stanu rzeczy nie dopuścili.

Nie miejsce tu na dłuższe roztrząsanie tej doniosłej kwestji, do której prawdopodobnie powrócę w najbliższym czasie; chodzi mi narazie tylko o zwrócenie uwagi na powyższe fakty, które dadzą mi podstawę do wyświetlenia roli samorządu w tym stopniowem emancypowaniu się społeczeństw z pod supremacji państwa, przyczem, rzecz prosta, obchodzić mię będzie przedewszystkiem to, co stanowi dotychczasowy stan faktyczny.

Samorząd, jako forma organizowania się ludzi, dla osiągnięcia własnych celów o charakterze ogólnym, publicznym, był i jest często uważany za pewnego rodzaju przeciwstawienie państwa. Jednocześnie uważano go właśnie za jaskrawy wyraz i najlepszy sposób do realizacji tego dążenia społeczeństwa do zrzucenia z siebie przemożnej opieki państwa. W związku z tem powstała tendencja do tworzenia instytucji samorządowych, które miały jakoby uwolnić rozwijające się w szybkiem tempie społeczeństwa ludzkie od niepożądanych skutków przymusu państwowego. W szerokich uprawnieniach samorządu widziano sposób na osłabienie nacisku państwa na obywateli i rozwój swobód oraz inicjatywy społecznej. W istocie, współczesność historyczna ukazuje nam fakty ogromnego rozwoju organizacji samorządowych we wszystkich krajach i państwach. Jednak życie zdaje się po części zaprzeczać wywodom bezkrytycznych propagatorów samorządu.

Chciałbym tu właśnie uwag kilka uczynić na temat wartosci praktycznej rozwoju samorządu dla idei emancypacji społeczeństw.

Przedewszystkiem, aby ocenić rolę samorządu, należy przeprowadzić pewne rozróżnienie jego typów organizacyjnych, co pozwoli nam kwestję łatwiej wyjaśnić. Rozróżnimy więc 2 zasadnicze typy: samorząd terytorjalny i personalny.

Jeżeli chodzi o pierwszy, to stanowi on zrzeszenie mieszkańców pewnego terytorjum (gminy, prowincji) dla zaspokajania interesów lokalnych. Organizacja tego typu jest najbardziej zbliżona ustrojem do organizacji państwowej, gdyż różni się od niej właśnie tylko brakiem najwyższej władzy (summa potestas), należącej do państwa, na terenie którego dany samorząd istnieje. Zależność od państwa jest tu tak wielka, że o szerszej inicjatywie i samodzielności takiego zrzeszenia niema mowy.

W rzeczywistości te organizacje samorządowe sa przeważnie wykonawcami woli państwa i z reguły stanowią w większej części wypadków jego oficjalne organy wykonawcze. Pozatem nawet w t. zw. własnym zakresie działania są związane literą

ustaw, tworzonych przez grupę ludzi, piastujących w danem miejscu władzę najwyższą i uprawnionych do stosowania przymusu. Właściwie więc wyręczają one tylko państwo w niektórych czynnościach i posiadają również w zakresie swych funkcyj władzę zwierzchnią nad przynależnymi im jednostkami — choć władza ta jest im niejako delegowana przez państwo.

Jakąż wartość może posiadać dany typ organizacyjny samorządu dla omówionej na wstępie idei emancypacyjnej społeczeństwa?

Można tu podkreślić, co następuje: po 1-e) decentralizowanie władzy państwowej przez pewnego rodzaju rozdzielenie jej pomiędzy większą ilość organizacyj terytorjalnych i nastawienie jej w kierunku interesów lokalnych, co powoduje z natury rzeczy powiększenie ilości uprawnień ze strony obywateli i ułatwienie obrony swych dążeń drogą bardziej bezpośrednią; po 2-e) bliższy udział obywateli w tworzeniu rzeczywistości kollektywnej w mniejszym zakresie działania i na mniejszem terytorjum: występują więc tu wartości niejako wychowawcze tej formy samorządu.

Jednak ze względu na biurokratyczny charakter wykonywania czynności, należących do sfery zadań i obowiązków takiej organizacji oraz na metody postępowania, związanego bądź co bądź z rozlicznem i szerokiem stosowaniem przymusu fizycznego i psychicznego, społeczeństwo musi widzieć w tej tormie życia zbiorowego czynnik mniej groźny dla idei samodzielności społecznej i niemniej powodujący w skutkach silne zmechanizowanie funkcji społecznych,—niż w supremacji samej organizacji państwowej. W gruncie bowiem rzeczy samorząd ów nie jest bynajmniej antytezą samego państwa; może być przeciwstawiony jedynie rządowi centralnemu, od którego stara się coprawda w wielu wypadkach uniezależnić, co jednak istoty rzeczy nie zmienia.

Społeczeństwo tedy nie może uważać powyższych istytucyj samorządowych za drogę wyjścia z sytuacji, narzuconej przez istnienie czynnika, krępującego jego tendencje rozwojowe i tamującego częstokroć jego mozolną pracę w zdobywaniu nowewego Jutra. Walka na tym odcinku będzie miała taki sam charakter, jak i walka z ingerencją państwa.

Przejdziemy teraz do drugiego typu, mianowicie do organizacji samorządu personalnego. Chodzi tu o zrzeszenia, których celem jest osiągnięcie pewnego zadania ogólnego, powiedzmy: społecznego, t. zn. mającego dobro większej grupy ludzkiej na względzie, zrzeszenia, które czasami mogą być związane z pewnem terytorjum, które jednak nie są warunkowane w swem

istnieniu posiadaniem określonych granic dla rozwinięcia działalności.

Rzecz prosta, że przy obecnym stanie rzeczy, instytucje te są silnie krępowane przez daleko sięgającą ingerencję państwa, jednak po większej części rozwijają swą wolę samodzielnie, a czasem nawet wbrew intencjom państwowym. Można tu wykazać cały szereg instytucji kulturalnych, oświatowych czy zawodowych, które dowodzą istnienia w społeczeństwie tej nieprzepartej siły dążenia do skonkretyzowania właściwej sobie woli zbiorowej i indywidualnej, do stworzenia takiej atmosfery, w której istota ludzka swobodnie realizowałaby pod strażą zbiorowego poczucia ładu wszelkie swe poczynania, czy to w chwili marzenia, czy w chwili rozważań ścisłych zrodzone. Właśnie od rozwoju tych organizacyj będzie zależał szybszy lub wolniejszy pęd gromady ludzkiej do wytyczonego przez dzieje i przez naturę psychiki ludzkiej celu.

Żyjemy obecnie w czasie przygotowywania ustawy samorządowej. Społeczeństwo polskie winno mocą swej woli zbiorowej spowodować odpowiednie ustalenie norm w tej dziedzinie. Aczkolwiek zmonopolizowanie przez państwo prawa do tworzenia tych norm nie pozwala na łatwe kształtowanie swych pojęć przez zbiorowość, to jednak wytworzenie jednolitej opinji publicznej w tym względzie musiałoby sprawić odpowiedni skutek. Zasadą powinno tu być utrwalenie bytu swobodnych zrzeszeń ludzkich o charakterze publiczno-prawnym i możność daleko idącego ogarniania przez te zrzeszenia najróżnorodniejszych dziedzin życia zbiorowego.

Przez rozwój i wrośnięcie w krew i ciało społeczeństwa idei kooperacji, przez odpowiednią przebudowę psychiczną i przez stworzenie potężnego organu woli zbiorowej — opinji publicznej, dążyć będzie wszelkie społeczeństwo ludzkie do wyzwolenia. Walka z supremacją władzy, dążeniom społeczności przeciwnej, potęgować się musi równomiernie ze stałem spotęgowaniem poczucia samodzielności i własnej wartości moralnej zarówno całego społeczeństwa, jak i jednostki.

Społeczeństwo polskie musi się zżyć z tą ideą, kując zbiorowym wysiłkiem nowe kształty realności, aby nie zostać w tyle i bez przygotowania do jutra, kiedy z pomroki dziejów nadpłynie wielki zmierzch Państwa.

Jerzy J-wicz.

Paragraf republikański.

Najbardziej demokratycznym i republikańskim paragrafem, którym się łby niezadowolone czy pióra, u nas zcina jest niewątpliwie — 129 K. K Jest to paragraf, w którym jest mowa o „antypaństwowej“ działalności.

Ciekawą jest rzeczą, że w republice demokratycznej istnieją legalnie pisma monarchistyczne, które nie tylko głośno i otwarcie mówią o „obaleniu istniejącego ustroju społecznego“, lecz wysuwają „realnie“ kandydatów na polski tron Królewski.

Wobec tych § 129 K. K. zastosowania niema. Istnieje on jedynie dla ludzi, którzy zbyt się posunęli w radykaliźmie. Paziowie jego królewskiej mości z obozu monarchicznego tak ładnie wyglądają w krótkich spodenkach, ufryzowanych, że szkoda ich dla prostackiego, demokratycznego § 129.

To—dziecinna organizacja, walczyć z nimi szkoda. Gdy się więc kto już rozpędzi przeciw monarchistom swojskiego chowu, zatrzymuje na miejscu konia i jak pewien oficer w 1905 r., którego posłano przeciw demonstracji, urządzonej przez dzieci, powiada: „ja z dziećmi walczyć nie mogę — poczem zawrócił odział konny.

Tak z § 129-ym! Tak nim manewrują, punkt ciężkości tak w nim ustawiają, że ostrze jego trafia zawsze w radykałów, zaś leci w kierunku prawym, sam przez się zatrzymuje się w powietrzu, robi nagły zwrot i wraca do pudełka...

OD ADMINISTRACJI.

Koszta druku, oraz straty wynikłe z powodu konfiskaty numerów, zmusiły nas do podniesienia ceny egzemplarza naszego tygodnika do 35 groszy.

Wszystkich prenumeratorów zalegających w opłatach, prosimy uprzejmie o regulowanie należności.

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 4.50 zł. w kraju—9.00 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH“, Sp. z o. o.. Koszykowa 33, Tel. 403-66.

